



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Boże dary


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

BAJKI I POWIASTKI

Boże dary

Drogiż to, drogie te lata wasze, moje dzieci kochane, choć wam tak pilno pożegnać się z nimi choć tak wam, jak każdemu z nas, serce bije na myśl zrzucenia sukienek i wyswobodzenia, aby samym pójść na szeroki Boży świat, kosztować wszystkiego i zapoznać się ze wszystkim, na co zazdrośnie z okna rodzicielskiego domu patrzycie!

Ale gdybyście wiedzieli, jak później do siwego włosa, człowiek tęskni i żałuje tych dni, które dla was tak pomalutku się wloką; jak mu drogie te lzy nawet, które wylał będąc dzieckiem, słodsze od niejednego, późniejszego uśmiechu...

Dzieci! wy mnie może nie uwierzycie... ale tyle to szczęścia w życiu co lat młodych i dni jasných zarania!...

Z kolebki wychodzimy owiani jeszcze tchem niebieskim, pod wrażeniem snów zaświatowych i przynosim z sobą w duszy zapas na całe życie.

Pomyślcie tylko... spojrzycie w koło, jak się wam pięknie wydaje świat w blasku tego, coście z sobą z nieba przynieśli... Jak wam bije serce do wszystkiego co piękne i pocziwe, jak nie wierzycie co złe nawet!

Otóż nie spieszcie się do naszej starości i smutków; zostańcie przy waszem weselu i wierze; wasz świat jest prawdziwym światem; nasz, cieniem jego i szkieletem; my starsi, to tyleśmy tylko coś wari, o ile nam się udało ze skarbów młodości uratować cząsteczkę...

Ażeby wam przekonał, że prawdę mówię, powiem wam o tem bajeczkę... Bajka, to dla niektórych zabawka, ale jak się nad nią pomyśli na dnie jej zawsze znajdzie się ziarno nauki.

Wicie to, że niektórym świątobliwym ludziom dano jest dalej iść niż ziemia i wędrować w te kraje, do których duszom tylko iść wolno i to wybranym. Otóż był raz taki staruszek, bardzo zacny i święty, który żył we Włoszech.

Włochy, jak wiecie, są ślicznym krajem, który oblewa morze błękitne, stroją góry przecudne i oceniają pomarańcze, laury i cytryny... Ów staruszek żył w jednym z miast włoskich najpiękniejszych, we Florencji, mieście kwiatów, a przepędziwszy młodość z szablą, wiek późniejszy przy uprawie roli, gdy bardzo zaniemógł, począł pragnąć spoczynku i tak sobie postanowił, że chodzić będzie, modlić się, myśleć o Bogu i nauczać maluczkich.

Wziąwszy więc kij w rękę, — wędrował sobie od wioski do wioski, powoli. A gdzie stanął, to dzieci zgromadziwszy koło siebie, rozprawiał i opowiadał im różne ciekawe dzieje i piękne rzeczy. A że to tam ciepło i jasno i pogodnie, a kraj ludny i zamieszkały, chodził sobie powoli i spędzał godziny bardzo wesoło, bo mu nigdy na schronieniu, posiłku i słuchaczach nie brakło. Ale bywały na niego takie dni, że jak się zamyślił, jak się zadumał, to cały dzień na spiecu nieruchomy przesiedział, słowa do nikogo nie mówiąc i kiedy mu to odeszło, jakby się z głębokiego snu przebudził.

Pytali go wówczas, co mu było? ale odpowiedzieć nie chciał, zbywał tylko, lub uśmiechał się i wstydział, składając na jakąś chorobę. A nie była to choroba, bo gdyby bolał, toby potem znać to było na nim, zaś przeciwnie, weselszy i z jaśniejszą twarzą się przechadzał, i po takim zachwyceniu wstawał rzeświejszy daleko, z nierównie jaśniejszą twarzą i jakby upojony...

Nikommu jednak nie powiedział co mu było... aż go raz dzieci napadły i jak zaczęły prosić, całować, uśmiechać się a dopytywać, tak popatrzawszy wkoło, żeby czasem ich kto nie podsłuchał, przemówił do nich następnie:

Jednego razu, gdy w zachwyceniu duszą został porwany na drugi, świat, wcisnął się przez drzwi przymknięte do samego nieba.

Była to właśnie chwila, gdy sam Pan Bóg wyprawiał stamtąd młodziuchne duszyczki na pielgrzymkę życia, błogosławiąc je na drogę. Każdej z nich zawieszał torbeczkę z różnymi darami... ale staruszek dojrzeć nie mógł co się tam w nich znajdowało, bo choć bardzo święty, ale oczyma świeżo z ziemi przeniesionemi pochwycić ich nie mógł.

Szczęściem, stojący u drzwi jakiś święty mąż widząc ciekawość staruszka, zbliżył się doń i zapytał: czyby chciał widzieć co się w owych torebkach znajduje?

— O! i bardzo!

— Wiedz więc — rzekł święty — że żadna dusza nie wychodzi stąd bez darów niebieskich, którymi szczerą dłonią sam Pan Bóg je uposaża, ale wszystkie potem powracając nazad, muszą zdać ścisły rachunek ze skarbu im powierzonego.

Spojrzyj tylko, dodał święty, przez to okienko, którem widać drogę ziemską i idące po niej duszyczki, co się to z temi niebieskimi torebkami dzieje! — Staruszek, że był bardzo ciekawy takich rzeczy, głowę wychylił przez okienko i spojrzał... Gościńcem szły tysiące duszyczek z torebkami na piersiach pełnemi... a szlak był ich pełen i mrowiło się tego niezmiernie mnóstwo... Nierychło rozpatrzył się stary w tym tłumie, ale powoli okiem poszedł za jedną, potem za drugą duszą i rozpoznał jak się to dary Boże marnują. Jedni szli śpiewając i rozsypywali je po drodze przez nieuwagę, — drudzy padali nie spojrzawszy pod nogi i rozrzucaли co mieli w torebce, innym zabiegali drogę filuci i za lada cacko wyfrymarczali najdroższe zapasy życia... a mało bardzo było takich, coby donieśli do mety, co im Bóg dał, całe lub pomnożone. Najczęściej odarty i nagi przychodził człowiek do kresu i dopiero u drzwi niebieskich spostrzegł, że próżną niósł torebkę. Byli i tacy, co chronili całą spuściznę swą, ale gdy przyszedli nazad do porachunku, pytano ich, czemu z Bożych darów nie korzystali i nie pomnożyli ich pracą?

Niektórzy zamiast brylantów niebieskich, wracali z torebką błota i piasku... inni z nalaną łzami gorzkimi i żalem... Ale tych staruszek Ojciec niebieski do serca przytulał, bo łzy i żal warte były drogich kamieni. Patrzył się tak a patrzył staruszek i byłby tam nie wiem jak długo pozostał, taki był widok cudny tych ziemskich pielgrzymów w białych z początku sukienkach, które się brukały, prały we łzach i znów świeciły i znowu czerniały... gdyby święty ów nie odciągnął go od okienka.

Zdawało się mu, jakby ze snu się przebudził i znalazł się znowu na tym kamieniu, na którym siedział przy drodze.

Ale pamięć tego widzenia przez całe się w nim nie zatarła życie; przypomniał sobie potem z czym wyszedł na pielgrzymkę życia i z czym z niej powinien powrócić; zbierał to, co utracił; pomnażał co zebrał, a gdy przyszedł do rachunku, pewnie lżąc żalu pocziwą resztę torebki dopełnił.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji **Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL**.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boze-dary>

Tekst opracowany na podstawie: Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza i Ignacego Kraszewskiego z 10-ma rycinami, nakł. Księgarni Dra Maksymiljana Bodeka, Lwów 1924.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: Harry (Howard), CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).